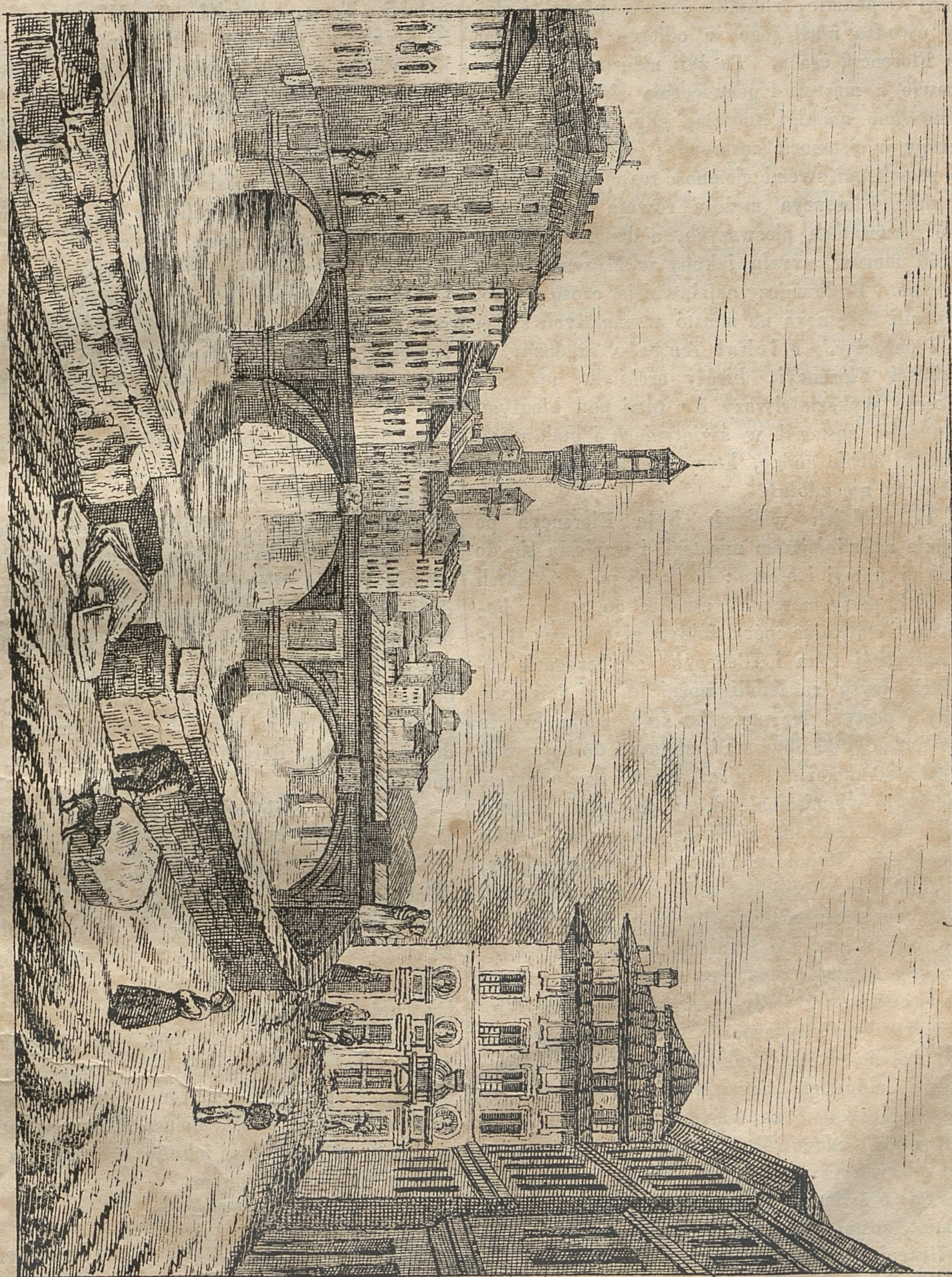
Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 18.** dnia 29. Października 1834.



Florencya, stolica W. X. Toskany.

Stolica W. X. Toskańskiego należy do najpiękniejszych miast na czarującej ziemi włoskiéj, wzniesiona wśród pysznéj doliny z obu stron rzeki Arno, pomiędzy winnicami i ga-

jami cytrynowemi i oliwnemi. Okolica zachwycająca, powietrze czyste, klima łagodne, mnóstwo wspaniałych gmachów i świątyń, wszystko to sprawiło, iż miastu nadano przydomek: la Belle (piękne). Lecz nietylko obecny stan wprawia podróżującego w podziwienie, pomniki wspaniałe, zabytki dawnéj potęgi i sławy uwodzą myśl jego w odległe, szczęśliwsze dla Florencyi czasy. Tu żyli nieustraszeni bohaterowie z męstwa i poświęcenia się znani, tutaj szanowano nauki i kunszta, gdy większa część Europy w ciemnocie zostawała; ztąd błogie światło promieńmi swemi ciemność rozpędzać zaczęło. Wydała Florencya mężów równie w naukach jako i kunsztach pierwszych, a dzieła ich dotąd wśród murów swych, jakoby w Muzeum, przechowuje. Budowniczy najsławniejsi czasu swego, zamienili Florencyą na miasto wspaniałych świątyń i pałaców. Michał Angelo zrodzony w bliskości Florencyi, biegły architekt, malarz i snycerz, wykształciwszy się tutaj pod biegłymi mistrzami, zostawił w świątyniach i budowlach pamiątki siebie godne, których czas nawet dotąd uszkodzić nie zdołał.

W średnich wiekach była Florencya po Rzymie najludniejszem miastem, i wzniosła się do wielkiéj potęgi i sławy: flotty jéj po wszystkich niemal krążyły morzach, zwożąc do stolicy bogactwa, i stawiając opór dzielnym rywalkom: Rzeczypospolitéj Piza i Wenecyi. Na brzegach odległych wysp zakładali możni kupcy florentscy osady i porty. Na początku 15go wieku liczyła Florencya 80000 obywateli zdatnych do boju, mając 400000 zamożnych mieszkańców; lecz odkrycie Ameryki, wynalezienie drogi do Indyi wschodnich około Afryki, stały się przyczyną upadku zbogacającego Florencyą handlu Zamożni kupcy, nie znajdując więcéj sposobów zaspokojenia swéj żądzy, zgromadzania bogactw przez handel, usiłowali wywyższać się jedni na drugich: powstały niezgody i zatargi domowe, aż nareszcie rodzina Medyceuszów pod sławnym i uczonym Cosmo, rządy rzeczypospolitéj w swoje objęła ręce. Pod jego następcami zniknęła wolność, a z nią i potęga, albowiem bogactwa obywateli w ręce xiążąt przechodzić zaczęły. Papież Klemens VII. (1531) mianował Alexandra Medyceusza pierwszym xięciem Florencyi, a wnuk jego Lorenzo świetny, szczególniejszy opiekun nauk i sztuk, został W. Xięciem Toskany.

Uczeni Medyceuszowie będąc gorliwymi miłośnikami sztuk pięknych i przepychu, przyozdabiali miasto, stawiając gmachy, które dotąd widzów w podziwienie wprawiają. Pałac Pitti, mieszkanie po dziś dzień rządzącego Xięcia, równa się wspaniałym gmachom Watykanu, a zbiór starożytności i galerya obrazów w nim umieszczone, walczą o pierszeństwo z Muzeami w Rzymie i Neapolu. Z 170 kościołów celują szczególniéj Tum, kościół Ś. Wawrzyńca i Ś. Krzyża: pierwszy jest to prawdziwie gmach olbrzymi z pyszną kopułą, wewnątrz i zewnątrz białym i czarnym marmurem wykładany. Świątynia Ś. Wawrzyńca, należąca do najpiękniejszych budowli we Włoszech, mieści w sobie pomniki grobowe najsławniejszych Medyceuszów i statuy dłuta Michała Angelo, wystawiające dzień, noc, wieczór i rano. Klasztor stykający się z tym gmachem, posiada księgozbiór (laurentyńska biblioteka), najbogatszy w rękopisma klassycznéj litteratury. Grobowce Galilego, Alfierego, Michała Angelo i Macchiavela zdobią kościół Ś. Krzyża, tak, iż słusznie powiedzieć można, że dłuta i pędzle najsławniejszych mistrzów włoskich połączyły się, aby przyozdobić te prawdziwe składy arcydzieł sztuki.

Akademia sztuk pięknych, któréj rektorami pierwsi mistrze byli, Benvenuti i niedawno zmarły Rafał Morghen, przykłada się wielce do kształcenia biegłych malarzy i sztycharzy, a Muzeum dla historyj naturalnéj, zajmujące 40 sal, jest najbogatszém na ziemi. Teatra liczne, urządzone z wielkim przepychem, odwiedzane bywają przez lud, który za lepszych czasów przywykłszy do widowisk, dotychczas upodobanie w nich znajduje.

Rycina na czele opisu umieszczona, wystawia sławny most Ś. Trójcy i część wspaniałéj ulicy wzdłuż szumiącego Arno. Most ten jest dziełem Michała Angelo, i nie tylko jest najpiękniejszym we Włoszech, ale najwspanialszym na całéj ziemi. Wystawiony z granitu, powleczony jest cały alabastrem: proporcya we wszystkiém, jak najdokładniéj zachowana; szczególniéj zadziwiają każdego piękne arkady z nadzwyczajną lekkością wzniesione przy mocnych słupach opierających się spieniowym nurtom Arno. Most ten ukończony w r. 1669, nieuszkodzonym jest dotąd, tak, iż zdaje się, jakoby przed kilku laty dopiero był wystawionym.

Henryk II., Xiążę szląskie.

Leży to w przyrodzeniu człowieka, iż szanuje mężów zasłużonych, zbiera ich pamiątki,

wyszukuje pomniki dawnéj sławy, chroni je od zagłady, aby je późniejszym przesłać pokoleniom. Pomnik Henryka II, Xiężęcia szląskiego z rodziny Piastów, który rycina przedstawia, stał od połowy wieku 17go zapomniany i uszkodzony w miejscu niepozorném kościoła Ś. Wincentego w Wrocławiu, oczekując wydźwignienia i naprawy. Uczeni szląscy, którzy z wielką pieczołowitością starożytne pamiątki zbierają, zwrócili nań swą uwagę, i za staraniem X. Kanonika i Proboszcza kościoła Ś. Wincentego Dr. Herbera, a przyłożeniem się wielu dobrodziejów, na dawném wznieśli miejscu, odnowiwszy go zupełnie tak, jak był początkowo.

Henryk II., czyli pobożny, był synem Henryka I. brodatego i małżonki jego Jadwigi ś. O młodości jego nic nam historya nie powiada: w roku 1209 znajduje się imię jego w aktach potwierdzających przywileje i darowizny kościołowi P. Maryi, na piasku zwanym. Wolą ojca, który kraje swoje za życia jeszcze na dwie podzielił części, dostał Henryk II. Wrocław z większą częścią Szląska niższego, gdy na brata jego Konrada, kędzierzawym nazwanego, luzackie i lubuskie dzierzawy przypadły. Konrad biorąc za krzywdę dział ojca, uniesiony przeciw bratu zazdrością, wojnę mu wypowiedział. Przyszło do stanowczéj bitwy pod wsią Studnicą (Steudenitz) między Lignicą a Goldbergiem (roku 1214), gdzie Konrad na głowę pobity, ucieczką się ratował, i nie zbyt długo potém w puszczach tarnawskich polując, z konia spadłszy, kark skręcił. W roku 1216 wszedł Henryk w śluby małżeńskie z Anną, córką króla czeskiego Ottokara, z niewiastą pobożną, za któréj staraniem wielka część świątyń, klasztorów i innych pożytecznych zakładów w Wrocławiu stanęła. *) Gorliwy o rozszerenie wiary pomiędzy poganami, połączył się z Konradem, Xięciem mazowieckim, Władysławem Spluwaczem Xięciem Wielkopolskim, Swiętopełkiem i Samborem, Xiążętami pomorskimi i Hermanem de Salza wielkim mistrzem Krzyżaków, na wyprawę (roku 1234) przeciw poganom Prusakom, niszczącym ogniem i mieczem krainy sąsiednie.

Po śmierci ojca (1238) objąwszy wszystkie krainy i pokonawszy wojska Willebranda, Arcybiskupa magdeburgskiego, który rościł sobie prawo do klasztoru lubuskiego, osiadł Henryk w Wrocławiu, aby po tylu trudach wypocząć. W roku 1240 sprowadził na żądanie matki swéj do stolicy. OO. Franciszkanów, i dla nich kościół S. Jakóba, dziś S. Wincentego, stawiać zaczął; aleć wtargnięcie Tatarów, *) nie pozwoliło mu dokonać zaczętego dzieła. Przybył Mieczysław II. Xiążę opolskie, zwiastując trwogę dla całego Chrześciaństwa: zbierał więc Henryk swe wojska pod Lignicą, wzywając pomocy obcych Xiążąt przeciw powszechnemu nieprzyjacielowi.

Cała moc Tatarów udała się do stolicy, lecz ją w gruzach leżącą zastała; sami bowiem mieszkańcy miasto zapalili, aby barbarzyńcom nie dało schronienia, z szczupłą załogą zamknąwszy się w obronnym zamku xiążęcym. **) Tatarzy rozgniewani, oblegli zamek, lecz widząc, iż oblężeni umrzeć postanowili, a nie poddać się, odstąpili od niego i ku Lignicy udali się. Długosz opowiada, iż cudem boskim do odstąpienia przywiedzeni zostali, miał się bowiem na niebie wśród grzmotów i błyskawic, na prośby Czesława ś. Dominikana klasztoru Wrocławskiego S. Wojciecha, słup ognisty pokazać, który to widok taką bojaźnią przejął Tatarów, iż porzuciwszy oblężenie, uciekać zaczęli.

Oczekiwał Henryk pod Lignicą przybycia hord dzikich: rycerze i wojsko poleciwszy się P. Bogu, poprzysięgli pomścić się na pohańcach krzywd wyrządzonych tylu Chrześcianom, lub zginąć z chwałą. 9go Kwietnia roku 1241 wyruszył Henryk z rycerstwem przeciw nieprzyjacielowi, a gdy koło kościoła N. Panny przejeżdżał, duży kamień z dachu tuż przed nim upadając zaledwo go nie zabił, co za znak nieszczę-

*) Umarła 1265. Zwłoki jéj są złożone w kościele S. Klary, który założyła w Wrocławiu.

*) Krainy środkowéj Azyi, zkąd ciągle hordy dzikich ludów do Europy przechodziły, zamieszkiwał od dawna Mongołów czyli Tatarów naród, bitny, surowych obyczajów, podzielony na pomniejsze hordy. Na początku 13go połączył jeden z ich wodzów wszystkie hordy w jednę, przyjął nazwisko Tschinggiskhan, stanął na ich czele, a wkrótce zhołdował sobie północną część Azyi, część Chin i Persyą, i byłby daléj jeszcze zagony swe zapuścił, gdyby mu śmierć nie była przerwała życia. Wnuk jego okrutny Batu Khan stał się postrachem dla wszystkich, a pobiwszy Moskwę (1237) wtargnął do stolicy ich Kijowa. Ztąd podzieleni Tatarowie na trzy hordy, wpadli do Węgier, pustosząc wszystko ogniem i mieczem, czwarty oddział rzucił się do Polski, spalił Kraków i wkroczył do Szląska, przepłynąwszy Odrę pod Raciborzem.

**) Stał on za kościołem S. Krzyża na wyspie tumskiéj.



Henryk II, Xiążę szląskie.

śliwy wzięło rycerstwo. Na szerokiéj równinie Dobrym polem nazwanéj, przyszło do zaciętéj bitwy. W pięciu szykach wojska Chrześcian stanęły: pierwszy hufiec składał się z Krzyżaków rozmaitych narodów zebranych z zachęcenia Papieża po klęsce przeszłego roku, i górników goldbergskich, pod wodzą Bolesława, syna Dypolda Margrabi morawskiego. Drugiemu oddziałowi złożonemu z Wielkopolanów i Krakowian, przywodził Sulisław, brat Włodymierza krakowskiego wojewody. Trzeci szyk z Szlązaków, był pod rozkazami Mieczysława xięcia opolskiego. Krzyżaków zajmujących czwarte miejsce, był wodzem mistrz ich, Poppo de Osterna. Reszta rycerzy i wojska, formowała piąty oddział, pod rozkazami samego Henryka. Na tyleż pułków wojsko swe Tatarzy podzielili.

Rozpoczął bitwę Bolesław z oddziałem Krzyżaków, lecz oskoczony od łuczników tatarskich, sam z wielką częścią wojska poległ: drugi hufiec przymuszony także do odwrotu, mieszać się zaczął, a sam Xiąże słysząc wołającego jezdca (miał to być Tatar) polskim językiem: „uciekajmy, uciekajmy," rozumiejąc, iż życzliwy głos jaki do cofnięcia się wzywa go, z bitwy ustąpił. Henryk widząc powszechne pomieszanie złączywszy się z mistrzem krzyżackim, na goniące Tatary uderzył, i po zaciętéj walce plac otrzymał; gdy nagle los bitwy zmienił się. Za przyczynę porażki Chrześcian, podają pisarze ówcześni następujące zdarzenie. Mieli Tatarzy w ostatnim szyku chorągiew wielką, na wierzchu z wyobrażeniem straszliwéj głowy ludzkiéj: ta, gdy nią chorąży wywijać począł, gęstą mgłę i smrodliwy dym z siebie wypuszczała, tak, iż pogan widzieć nie można było, a zarażone powietrze Chrześcian zabijało. Jakkolwiek podanie to nie jest wiary godném, to jednak pewna, iż pomieszane rycerstwa chrześciańskiego szyki, z wszystkich miejsc uchodzić zaczęły. Henryk z Sulisławem, Klimuntem Wojewodą głogowskim, Konradem Konradowiczem i z Janem synem Iwana, walczyli do ostatka, torując sobie mieczem wśród pogan drogę do swoich. Henryk mając konia zranionego, lubo na podanego sobie wsiadł, i cudów męztwa z towarzyszami swymi dokazywał, poległ z trzema śmiercią bohatera, pchnięty dzidą pod pachę. Uszedł tylko z towarzyszów Henryka, Jan syn Iwana, głosząc rycerstwu śmierć ulubionego Xięcia. Zabitemu Henrykowi ucięli Tatarzy głowę, i jako znak zwycięztwa na włócznią włożyli. Wielka liczba Chrześcian legła w téj bitwie, tak, iż Tatarzy każdemu zabitemu jedno ucho urznąwszy, dziewięć worów niemi napełnili. Między tymi legli Stefan Wierzbiński z synem Andrzejem, Klimunt Pełczy-

nicki, Piotr Kusza z wielu znacnymi rycerzami. Sam tylko Mieczysław Xiążę opolskie uszedł z małym oddziałem do zamku w Lignicy, w którym się niedobitki schroniły z synami Henryka. Podstąpili Tatarzy pod zamek, a pokazując głowę Henryka osadzoną na włóczni poddania żądali. Czego gdy im broniono, popustoszywszy miasta i wsie w okolicy, ogniem i mieczem, przez Odmuchowo i Raciborz do Moraw, z wielką zdobyczą uszli, obawiając się Wacława króla czeskiego, który zagrożenym na odsiecz spieszył.

(Koniec nastąpi.)



Struś (Struthio).

Struś jest największym z ptaków, mieszka na północnych brzegach Afryki, i w krajach około przylądka Dobréj nadziei, musi się także znajdować w środkowéj Afryce, ponieważ ztamtąd piórmi strusiemi przez Kairo, znaczny handel prowadzony bywa. Lubi szczególniéj piaszczyste okolice, gdzie się liśćmi i nasionami roślin żywi. Samiec żyje zwykle w gromadzie wielu samic, które jaja swe w wielkiéj liczbie na piasku składają, aby ciepło słoneczne w dzień je ogrzewało, w nocy zaś same je wysiadują. Na wejrzenie bojaźliwy, mężnie broni młodych, i to z taką natarczywością, iż go się nawet szakale boją.

Dorosły samiec, ma 8 stóp wysokości, samica jest niższa, i zaledwie 7 stóp bywa wysoką. Bieg ma najszybszy ze wszystkich zwierząt, tak, iż koń mu rzadko wyrównywa: uciekając trzyma się biegu wężykowatego, robiąc skrzydłami i rzucając poza siebie piasek z wielką siłą. Nogi ma bardzo wysokie, muszkułowate i dwupalczyste: każdy palec ma cztery członki, a na palcu przyśrodkowym pazur gruby, podłużny, w kształcie kopyta. Szyja, równająca długością wysokości nóg, cienka, podobnie jak głowa, w kształcie do gęsiéj podobna, rzadkiémi tylko piórkami upstrzona. Skrzydeł, które podobnie jako ogon okryte są wielkiemi kędzierzawémi piorami, nie używa do latania. Jaje samicy ma 4 do 5 calów średnicy, ważąc do 3 ff. okryte grubą skorupą, z któréj Afrykanie piękne wyrabiają czary. Jaja jako i mięso młodych, bywają wysoko cenione, i są bardzo smaczne. —

Arabowie polują na strusie konno, gonią je tak długo, aż nie padną zmęczone, a wtedy dobijają kijmi; broni palnéj nie używają, aby nie uszkodzić pierza, które ważnym jest przedmiotem handlu. Skóra ściągnięta bez piór, wyrabiana bywa, a tłuszcz zalecany jako najlepsze lekarstwo przeciw romatyzmom. Strusie schwytane młodo, oswajają się, i używane bywają do po-

dróży: Afrykanin wsiada na strusia jak na konia, a ten unosi go, jak obrazek wystawia, pewnym i szybkim krokiem.

Jakoby struś miał trawić kamienie i kawałki żelaza, jest bajką. Wszystkie ptaki, jak wiadomo, dla ułatwienia trawienia połykają piasek, tém grubszy, im są większe: a że struś największym jest z ptaków, przeto zamiast piasku połykując małe kamienie, zdarzyć się może, że i mały kawałek kruszcu jakiego połknie; lecz ten czyni w żołądku podobną przysługę, jak każdy inny kamyk, który się nie zetrze.

Franciszek Karpiński.

(Dalszy ciąg.)

W przeciągu drugiego kursu filozofii mojéj, ciebie ja to miłości, najpierwszy raz poznałem. Napróżno Jezuici słodkiemi namowami przynęcali mię, abym do ich Nowicyatu poszedł i był Jezuitą. Mocniejsza natura nad wymowne przekonywania, swoją pójść drogą wołała. Jeżeli żyjesz jeszcze najpierwsza kochanko moja, zdrowie ci i szczęście!.. Więcéj stem mil oddalony, przegrodzony od Pokucia Kordonami, obcym ja się dla mojéj ziemi zrobiłem, żyjący teraz w Litwie. Maryanna Broselowna, córka kapitana Saskiego, z Turkułówny urodzona, sierota bez matki i ojca, za najpiękniejszą i najcnotliwszą pannę miana na Pokuciu, najpierwszą była, do któréj się w życiu przywiązałem. Moja do niéj miłość była niewinna, jak ona. Po całych prawie nocach ze mną rozmawiać i bawić lubiła; ale kiedym ją raz w piersi pocałował, ze dwie niedziele gadać ze mną nie chciała. Obyczajność i skromność jeszcze mi od ojca mojego wpajaną, jakże daleko mocniéj ta niewinna panna we mnie ugruntowała! Ona to jest moja Justyna, do któréj tę najpierwszą z moich sielanek: „Tęskność na wiosnę do Justyny,“ napisałem, i którą pod tém imieniem tyle razy potém wspominałem. Długo się można kochać, ale długim głodem, nie nasyceniem się. Lat kilka i ja w mojéj niewinnéj, i ona we mnie kochała się. Ale nakoniec kiedy jéj zyskowne trafiło się zamęście, bo prędzéj przybiega szczęście, kiedy go pięknéj a cnotliwéj kobiety oczy zawołały, a ja ubogi wziąwszy tę szanowną pannę, chybabym z nią na służbę poszedł, ze łzami oświadczyłem jéj, ażeby za mego rywala poszła. W początkach łzami tylko mi odpowiadała, a potem rzecze: „ja się dla ciebie prząść nauczę, i grzędy kopać będę.“ — Jużem się do niéj wracał i byłbym tego nie żałował, ale jéj i moi przyjaciele przemogli, którzy mi zyskowniejsze także obmyślić chcieli małżeństwo. A tak skończywszy drugi kurs mojéj filozofii, żebym się nawet od miejsc tych gdzie ona była, usunął, porzuciłem Pokucie i do Lwowa na słuchanie Teologii odjechałem. —

W drugim roku Teologii mojéj, podnieśli Jezuici Lwowscy szkoły swoje na Akademią, a między inszymi studentami świeckimi mnie także nauk wyzwolonych i Filozofii Doktorem, a S. Teologii bakałarzem zrobili. Na dzień umówiony publicznéj pierwszéj processyi akademicznéj, tłumni goście do kościoła Jezuickiego zgromadzili się. Ja doktór, ubrany byłem powierzchu polskich moich natenczas sukien, w płaszczyk czarny po pas z błękitną podszewką grodeturową, z takiego koloru obszlegami na około, z pętliczkami srebrnemi na przodzie, w ręku berło wyzłacane, a na głowie (jak wtenczas była moda golić się) zupełnie prawie ogolonéj, i tylko kilka włosków na samym wierzchu mającéj, biret mi położono. Rektor Akademii, Jezuita, w ponsowym aksamitnym ze złotemi franzlami płaszczu, i inni Doktorowie Prawa i Teologii, Jezuici, w płaszcze także poubierani. Ledwie co zaczęliśmy po kościele processyą, akademik zamojski, w ławkach siedzący, umyślnie przysłany na to z Zamościa, ogromnym głosem zawołał: „protestuje się nieważność tego aktu.“ Iezuici strwożeni i zagniewani w rozruchu niezmiernym, akademika protestującego się, z kościoła wytrącić kazali; a ja pewnieszéj się rzeczy chwytając, berłem mojem w głowę go uderzywszy, dobrze go przygłuszyłem, drugi zaś kollega mój, nowy Doktór także Filozofii, już go był za łeb schwycił, i byłoby może co gorszego nastąpiło, gdyby Jezuici w płaszczach Akademickich przybiegłszy, nie ratowali protestującego się, który spokojnie tylko za drzwi kościelne wyprowadzony, a my tym czasem po otrzymaném zwycięztwie swoje Te Deum laudamus kończyliśmy. Przyczyną miało być téj protestacyi, zgwałcone dawne prawo Akademii Zamojskiéj, którem warowano, ażeby o dwadzieścia mil od Zamościa żadna Akademia podnoszona nie była. Prawo zapewne nieprawne; jak gdyby to więcéj oświecenia w narodzie szkodliwem być miało narodowi. —

Będąc ubogim a widząc zyskowny stan jurystów, wkrótce po skończeniu Teologii do palestry udałem się. Umiejąc nie źle łaciński język, w którym expedycye sądowe w Koronie wychodziły, jeszczem roku na téj drodze nie doszedł,

już ja znany byłem z zręczności i dokładności pisywania pozwów albo manifestów, a co mi zazdrości w innych młodych kollegach moich narobiło. Jam nie dbał o zazdrość, kiedy mimo niéj gęsto mi złotówki przychodziły. Raz szlachcic potrzebny pozwu, kiedy mi krótko sprawę swoję opowiedział i papiery do niéj potrzebne okazał, postrzegłem, że sprawę miał najgorszą, i tylko chyba wykrętami mógłby ją wygrać: kiedym mu to przekładał, a on mi kilkanaście czerwonych złotych na pozew tylko oddaje, byleby podstępnym i mogącym sąd ułudzić sposobem był napisany. Uwiedziony zyskiem wziąłem pieniądze i zrobiłem, jak szlachcic żądał. Po krótkiéj złota pociesze, przyszła zgryzota. Ojcze moj, jakże to wiele razy w życiu mojem, chociaż już cię nie miałem, ty mię jeszcze prowadziłeś! Gorzko wspomniałem ostatnie przed zgonem słowa jego „Franciszek niech prawdą idzie na świecie.“ Jakaż to prawda, pomyślałem sobie, zgubić podstępem niewinnego przeciwnika tego, któremu pozew napisałem! ... Cóż mi on będzie winien, że nie tylko jego, ale i dzieci jego w ubóstwie zostawię? Albo, jeżeli jeszcze i podstępne pisanie moje odkryje się? jakże ja iść zacząłem przy pierwszym wstępie moim na świat? Takie myśli codziennie mnie trapiły, aż do przyjścia Kadencyi sądowéj, na który czas i szlachcic, któremu pozew pisałem, i pozwany stawili się. Wtenczas mojemu zwodzicielowi nieszczęsne pieniądze powróciłem, upominając, ażeby się z przeciwnikiem swoim bez prawowania zgodził, inaczéj sam mu szkodzić mogę, choćbym i sobie razem zaszkodził. Szlachta się, jakem żądał, pogodzili; a ja bojąc się téj sliskiéj drogi, zwłaszcza kiedy i inszemi sposobami na chleb zarobić można, po roku porzuciłem palestrę. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jan Henryk Pestalozzi.

Jeśli kiedy był mąż, co dzieci kochał i nieustannie o wychowanie i ukształcenie ich starał się, co siły i cały swój dobytek dla dobra ich poświęcał; to zapewne od wszystkich na wdzięczność zasługujący Pestalozzi. Szlachetny ten przyjaciel ludzkości, urodził się w ojczyznie Tela, w mieście Zürich dnia 12. Stycznia 1746. Los srogi dał mu zaraz w młodości uczuć, jak wielkiem nieszczęściem jest dla dzieci strata rodziców, aby na potém umiał ocenić łzy sierót, i aby z tém większą radością spieszył je ocierać. W 8ym roku umarł Pestalozzemu ojciec, a ponieważ nie zostawił majątku, młody chłopczyk pielęgnowany był w domu krewnych, którzy wcześnie nad ukształceniem umysłu i serca jego pracować zaczęli. Z młodu pobożny, skromny, pragnąc być użytecznym najliczniejszéj klassie ludu, szukającéj pociechy i ulgi swym cierpieniom u dobrych pasterzy, pragnął poświęcić się stanowi duchownemu; lecz pierwszy raz wstąpiwszy na mównicę, aby głosić słowo boże, poznał, iż nie miał daru mówcy, nie mógł wydać tego, co czuł; porzucił więc pierwszy zamiar i nauce prawa oddawał się. Ciężkac horoba, która nietylko siły fizyczne skołatała, ale i na ducha wielki miała wpływ, zniewoliła młodego Pestalozzego do porzucenia nowego zawodu. Pragnął on działać ustawicznie, chciał być użytecznym ludzkości, słowem i czynami, jako przyjaciel i przewodnik; chciał dzielić niedolą z cierpiącymi, i wynajdywać sposoby, aby im ulgę przynieść. Oświata ludu prostego, pogrążonego w niewiadomości zajmowała go jak najżywiéj: wśród prostaczków chciał żyć, aby poznawszy ich dokładnie, wynalazł skuteczne sposoby, jakimiby mógł wpływać na polepszenie ich losu. Porzucił więc nauki, a nauczywszy się gospodarstwa wiejskiego u jednego z swych przyjaciół, kupił kawał ziemi w bliskości Lenzburga, i wstąpiwszy w związki małżeńskie, osiadł na nim.

Tutaj poznał niedolę wieśniaków, przekonał się dostatecznie, iż dlatego jedynie tylu ludzi z pomiędzy nich nikczemnieje, iż wychowanie ich zupełnie bywa zaniedbanem; widząc wiele sierót, które z młodu nawykały do złego, zgromadził je do domu swego, pragnąc być im ojcem i nauczycielem. Smiano się z szlachetnego męża, okrzyczano jako zagorzalca, wystawiano mu, iż szczupły swój majątek nie długo straci, i nic nie dokaże; lecz to wszystko nie potrafiło zachwiać jego stałości, pragnął bowiem stać się użytecznym, a przez pisma, wystawiające potrzebę oświaty pomiędzy pospólstwem, i podawające sposoby rozszerzania onéj, i innych do naśladowania zachęcić.

Niepoznano się na dobrych i szlachetnych chęciach prawdziwego przyjaciela ludzkości, szydzono z niego i prześladowano go: rząd nawet, którego pierwszą jest powinnością starać się o rozszenienie oświaty, obojętnem patrzał okiem na na prace Pestalozego, i wsparcia żadnego nie udzielał, a tak, gdy szczupłe dochody nie wystarczały na wykonanie przedsiewzięcia, musiał posiadłość swą sprzedać i opuścić lube sobie miejsce, gdzie przeszło 100 zaniedba-

nych dzieci na pożytecznych społeczeństwu ludzkiemu członków wykształcił: z żalem żegnał się z przyjaciołmi, nie tracąc jednakże nadziei, i ufając, iż ten, który przenika tajniki serc ludzkich, dopomoże mu do wykonania raz zaczętego dzieła.

Niezmordowany Pestalozzi, pragnąc być użytecznym, był przez długi czas nauczycielem we wsi Burgdorf, przestając na szczupłych dochodach, aż nareszcie złączywszy się z kilku mężami, którzy równie jak on potrzebę konieczną oświaty pomiędzy ludem uznali, udał się do Yverdun, i tam wraz z Fellenbergiem, szczególniejszym swym przyjacielem, szkołę założył, dostawszy od rządu zamek przy mieście ku temu celowi. Ożył tutaj na nowo Pestalozzi, a lubo musiał z wielu przeciwnościami walczyć, i wiele znosić prześladowań, nic go zachwiać nie zdołało. Do późnéj swéj starości pracował około dobra ludzkości, do ostatniéj chwili życia swego był czynnym, i nie ociągał się majątku swego, szczęścia i spokojności złożyć bliźnim w ofierze.



Jan Henryk Pestalozzi.

Postawa ciała i ubiór malowały prostotę duszy Pestalozzego, a skromność, szlachetność i bezinteresowność zobowięzywały serca wszystkich znających go. Umarł w 81 roku życia, aby odebrać z rąk Stwórcy nagrodę za poświęcenie swe dla dobra powszechnego, którego za życia jego cenić nie umiano. Wkrótce przekonano się o użyteczności szkół urządzonych przez Pestalozzego: pedagodzy z odległych krajów spieszyli do Szwajcaryi, aby zakłady jego oglądać, i na wzór ich u siebie takowe urządzać. W Hiszpanii, Francyi, Niemczech, Rossyi, zaprowadzono szkoły na wzór zakładu w Yverdun, a wdzięczna potomność nie przestanie nigdy błogosławić swego dobroczyńcy.

Zwrócił Pestalozzi szczególniéj na to uwagę, aby naukę stósować do rozwijania władz umysłowych dzieci. Ponieważ każde dziecko przynosi do szkoły władze te rozmaicie rozwinięte, powinni się przeto nauczyciele starać, poznać najprzód stopień rozwinięcia każdéj, a potem tak stósować naukę, żeby wszystkie władze, każdego w szczególności ucznia, przyprowadzić do harmonii, i w niéj ciągle utrzymywać. Bez téj bowiem harmonii, człowiek ucząc się, zawsze musi zbaczać na drogę władzy wyprzedzającéj; przez co inne, opóźnione, tym bardziéj się przytłumiają, i cała machina nie może odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Podług sposobu uczenia Pestalozzego, przewodniczy tylko nauczyciel uczniowi, który sam przedmioty wskazane poznać i zgłębić stara się. Od dzieciństwa, od pierwszych wrażeń, zaleca Pestalozzi, uczyć dzieci przenosić dobro powszechne nad własne, powinność nad interes, cnotę nad własną dogodność. Od dzieciństwa każe wrażać dzieciom, wielki ten pedagog, że głównym celem życia, jest zbliżenie się do Boga i pomoc bliźnim w tém dążeniu: że wtedy człowiek nie powinien siebie uważać za punkt środkowy stworzenia, dla którego wszystko stworzono, lecz za ogniwo wielkiego łańcucha stworzeń, obowiązane przykładać się całą siłą do ogólnego dobra z poświęceniem własném. A nadto, wpajać w młody umysł, że poświęcenie to własne jest rzeczywistém dobrem człowieka, gdyż stokroć wynagradza się i przez samo uczucie, że się spełnił obowiązek, i przez nagrodę z rąk Stwórcy. Takie wychowanie jak jest pożyteczne dla społeczeństwa, tak samo jedno tylko zdolne jest podnieść człowieka godność, uszlachetnić jego duszę, napełnić ją najświętszemi uczuciami, a przez to samo uszczęśliwić.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)